

BEATA EWA
MUSZYŃSKA

MIŁOŚĆ JEST ŚLEPA

tom I

WYDAWNICTWO QFFER

ROZDZIAŁ I

Średniego wzrostu, dwudziestoczteroletnia blondynka z włosami sięgającymi nieco poniżej ramion, w okularach, chociaż nie mam wady wzroku, ale noszę je, bo bardzo mi się podoba mój wizerunek mądrej i uczonej dziewczyny. Co do mojej figury to gruba nie jestem, nawet bym powiedziała, że dość zgrabna. Wiem, że podobam się facetom, uważają mnie za seksowną babkę, ale jakoś nie mam do nich szczęścia. To właśnie ja – Magda Szypulska. Człapiąc smętnie na niezbyt wysokich obcasach idę ciągnąc za sobą wielką, czerwoną walizkę, w którą zapakowałam całe moje dotychczasowe życie. Z wściekłością kopnęłam pustą puszkę po piwie, o którą przed sekundą omal się nie potknęłam. Ta z brzękiem potoczyła się do pobliskiej kałuży. Stałam nad nią i z zadumą przyglądałam się jak pomału tonęła w brudnej, mętnej wodzie, zupełnie tak samo jak ja tonęłam w rozpacz. Do autobusu, który zawiezie mnie z lotniska do mojego nowego, szczęśliwszego życia miałam jeszcze 25 minut. Przysiadłam na pobliskiej ławeczce i zagłębiłam się w rozmyślaniach "Dlaczego to mnie spotkało?", "Czy można było temu jakoś zapobiec?", "Czy tu uda mi się zagoić moje złamane serce?" i wreszcie „Czy właśnie tutaj znajdę to upragnione szczęście?”

PÓŁTORA ROKU WCZEŚNIEJ

Siedzimy całą paczką w "Starym Kinie" i wbrew pozorom nie jest to kino tyko knajpka, w której głównie zbierają się studenci. Tak więc siedzimy i świętujemy, a powód do świętowania mamy iście wielki! Właśnie obroniłyśmy nasze prace magisterskie, to znaczy ja - Magdalena Szypulska oraz moje trzy najbliższe mi przyjaciółki: Agnieszka, Gosia i Alinka. Na razie nikt z nas nie myśli o przyszłej pracy. Chwilowo cieszymy się naszymi sukcesami i tylko to się dzisiaj dla nas liczy. Agnieszka przyszła z mężem, dziecko zostawiła z babcią, a właściwie ze swoją teściową, której wręcz nie cierpi, ale trzeba przyznać, że zawsze może na nią liczyć. Alinka i Gosia "przyciągnęły" ze sobą swoich chłopaków i tylko ja ciągle jestem singlem. Może i ja w końcu trafię na tą swoją drugą połówkę jabłka? Tylko ile można na takiego czekać? W końcu mam już dwadzieścia trzy lata i nadal nic! Gdzie mam go szukać?

Nie umiem opisać jak bardzo chciałabym mieć u swojego boku jakiegoś młodego, chociaż niekoniecznie młodego, ale za to przystojnego faceta, tak jak moje koleżanki.

- Chłopaki! Pijemy za nasze świeżo upieczone panie magister! - moje rozmyślania przerwał mi okrzyk Romka, męża Agniechy.

- Za nasze dziewczyny! - wtórował mu Łukasz, ukochany Gosi.

Wszyscy podnieśliśmy w górę nasze kieliszki, z resztą już nie pierwszy raz tego wieczoru. I właśnie wtedy kontem oka GO zobaczyłam. Siedział przy barze, sączył powoli drinka i dyskretnie obserwował nasz stolik. Czy mi się tylko wydawało, że mrugnął do mnie okiem? Raczej nie, to chyba jednak tylko moja wyobraźnia w połączeniu ze zbyt dużą ilością alkoholu płata mi figle.

- Magda, a ty co o tym myślisz? - zapytał Romek.

Spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem, nie widząc tak na prawdę o co mnie pyta.

Wszyscy gruchnęli niepohamowanym śmiechem, tylko ja byłam kompletnie nie w temacie. "Co z nich za dzieciaki" - pomyślałam, a mój wzrok ponownie powędrował w stronę tego zniewalającego blond osiłka ciągle tkwiącego przy barze ze szklaneczką w ręku. Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Co za facet! Aż mnie przeszył dreszcz.

- Magda, tym razem omijasz kolejkę, bo Twój wzrok zrobił się jakiś dziwnie niewyraźny - przypaliła Alinka, a wszyscy ponownie ryknęli śmiechem.

- A co Wy tam wiecie, ja wcale ... - nie dane było mi skończyć, bo właśnie w tym momencie zadzwoniła komórka Agnieszki. Dzwoniła "ulubiona" teściowa, że ich Antoś właśnie poparzył się wrzątkiem, gdy próbował zrobić gorącą czekoladę i muszę natychmiast ratować sytuację. To oznaczało koniec imprezki, bo w obliczu nieszczęścia wszystkim humor się popsuł i nikt już nie miał ochoty na żarty. Oczywiście Agniecha z mężem pognali jak na skrzydłach do domu, a my pomału zaczęliśmy zbierać się do wyjścia. Szkoda, bo była jeszcze młoda godzina i wcale nie chciało mi się wracać do domu, gdzie czekali na mnie rodzice, tak obojętni sobie, że czasem miałam wrażenie, iż jedyne co wspólnego mają ze sobą to córkę, czyli mnie.

Szukając trochę mętnym wzrokiem taksówki (bo trzeba tu przyznać uczciwie, że miałam w "czubie") nagle zauważyłam GO jak sprężystym krokiem podchodzi do mnie i zniewalającym, dźwięcznym głosem mówi :

- Widzę, że znajomi się rozeszli i zostałaś całkiem sama, pozwolisz, że zadbam, abyś bezpiecznie dotarła do domu ? Co prawda mam tu swój samochód, ale po kilku drinkach, lepiej wziąć taksówkę.

- No sama nie wiem, z zasady nie rozmawiam z nieznajomymi, a tym bardziej nie jeżdżę z nimi taksówkami - wyrwało mi się, jak głupiej. Tak naprawdę, to z wrażenia omal nie zemdlałam ! A ten jego zniewalający wzrok błękitnych oczy ! Miałam wrażenie, że cały świat zaczynał się i kończył w jego oczach !

Czy to możliwe, że taki szalowiec zwrócił na mnie uwagę ?! Ja chyba śnię ?! Tym czasem mój nieznajomy szybko nadrobił swoje niedopatrzenie :

- Proszę mi wybaczyć moje fo-pa, nazywam się Maciej Sikora i nie ukrywam, że liczę na rewanż.

Z zasady jestem ostrożna więc powiedziałam tylko :

- Magda, po prostu Magda.

- Gdybyśmy się spotkali w latach siedemdziesiątych powiedziałbym "całuję rączki pięknej pani".

Spodobał mi się jego żart i pomimo głębokiego postanowienia, że nie ulegnę tak szybko jego urokowi nie potrafiłam powstrzymać mojego uśmiechu, który rozlał mi się po całej twarzy.

On odwzajemnił się tym samym, pokazując rząd pięknych, białych zębów. To jest niemożliwe, myślałam, takich przystojnych "gości" na świecie przecież nie ma ! Pomrugałam gwałtownie oczami, bo może to tylko omam wzrokowo-słuchowy. Ale jednak NIE ! Maciek ciągle tu był i intensywnie wpatrywał się we mnie. Trochę mnie to zbiło z tropu, więc zapytałam :

- To może zamiast brać taksówkę, przejdziemy się . Jest taki piękny, ciepły wieczór ?

- Jeżeli tylko masz na to ochotę, to ja jak najbardziej jestem za.

Pomału ruszyliśmy przez Rynek w kierunku wąskich, zabytkowych uliczek. Teraz mogłam przyglądać się dyskretnie mojemu towarzyszowi. Był dość wysoki, tak na oko jakieś metr dziewięćdziesiąt, włosy miał koloru ciemno-blond, niezbyt krótko przycięte, lekko falujące, twarz szczupła, ale nie chuda, starannie ogolona. Jego imponująca budowa ciała od razu rzuciła się w oczy, aczkolwiek mięśnie, które były widoczne pod dobrze dopasowaną koszulą z całą pewnością nabył na siłowni.

Ogólnie sprawiał wrażenie dość młodego i wysportowanego, jednak po wnikliwszym przyjrzeniu się było widać, że dobiega już trzydziestki.

-Może wstąpimy na jednego małego drinka przed snem ? - zapytał.

-Już chyba i tak zbyt dużo dzisiaj wypiałam, ale jak się postarasz to może namówisz mnie na cappucino.

-Jak cappucino to tylko w "Zamkowej" - zawyrokował mój towarzysz.

Znałam tą kafejkę więc bez najmniejszych oporów dałam się tam "porwać". Siedząc już w środku przy pięknie nakrytym stoliku zastanawiałam się co w Nim jest takiego, że zwykle tak ostrożna, całkowicie straciłam kontrolę nad sytuacją i bez najmniejszych oporów "szwendam" się po nocy z zupełnie obcym mi facetem.

Sama nie wiem czy to zbyt zakrapiany wieczór z przyjaciółmi, czy samotność pchała mnie ku niemu. Rzuciłam okiem na jego ręce. Na szczęście nie zauważyłam obrączki na palcu.

Dobra moja! Przynajmniej nie jest żonaty! W tym momencie moje drugie "ja" zaczęło podpowiadać mi: "może tylko ją zdjął, aby uchodzić za kawalera?". Potrząsnęłam głową aby odgonić od siebie te niemiłe myśli i w tym momencie dotarł do mnie jego dźwięczny głos:

- Jesteś pewna, że poprzestaniesz na cappuccino? Może jednak dasz się namówić na coś mocniejszego?

- Mowy nie ma, jak już mam być podrywana przez Ciebie, to przynajmniej chcę to pamiętać. Równocześnie ryknęliśmy śmiechem. Kelner szybko nas obsłużył i mogliśmy powrócić do rozmowy.

- A tak w ogóle, to dlaczego zwróciłeś na mnie uwagę? - zapytałam.

- Wydałaś mi się jakaś inna w tym towarzystwie, z którym spędzałaś wieczór i ciągle miałem wrażenie, że do nich nie pasujesz.

- Pod jakim względem? - zaintrygowało mnie to co usłyszałam.

- Sprawiałaś wrażenie jakbyś się z nimi nudziła, sam nie wiem, wydawało mi się, że jesteś bardziej poważna niż oni, i że nudzi Cię ich towarzystwo.

- Nie wiedziałam, że jesteś psychologiem.

- Bo i w istocie nie jestem, ale dla dobrych obserwatorów pewne rzeczy są oczywiste.

Co prawda nie był to dobry moment do głębszych przemyśleń, ale z grubsza ubrałam w słowa to, co ja już od dłuższego czasu odczuwałam. Ciągłe mi się wydawało, że ci moi odwieczni przyjaciele (bo przecież z niektórymi znam się jeszcze od przedszkola) są jakby zbyt mało poważni dla mnie. Oni ciągle by się tylko bawili, życie traktowali jak jedną wielką dyskotekę i nie zauważali żadnych problemów dnia codziennego. Ja chyba rzeczywiście odstaję od nich. Może właśnie dlatego ciągle nie mogę sobie znaleźć chłopaka, bo każdy wydaje mi się zbyt dziecinny i mało poważny. Ta myśl uderzyła mnie jak nagły grom z nieba! To jest to! Ja potrzebuję mężczyzny pełną gębą! Dojrzałego, mądrego, mającego ukierunkowane cele w życiu, a nie jakiegoś tam ledwo dorastającego młodziaszka!

W tym momencie mój wzrok powędrował w kierunku mojego towarzysza, który głęboko mi się przyglądał.

- Nad czym się tak zamyśliłaś, królowno?

Przecież nie mogłam mu wywalić prosto, jak z grubej rury, że właśnie jego sobie wymyśliłam na faceta mojego życia, więc troszeczkę skłamałam:

- Tak sobie myślę, że wszyscy mówią na ten lokal "knajpka", a tak na mój gust, to bardziej podlega pod ekskluzywną kawiarenkę.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale właściwie, to masz rację. Od dziś będziemy mówić, że chodzimy do naszej kawiarenki i tylko my będziemy wiedzieli gdzie. To będzie taka nasza tajemnica.

Wieczór i pół nocy upłynęło jak mgnienie oka. Zanim się obejrzałam minęła druga, czas było wracać do domu. Maciek zachował się jak prawdziwy dżentelmen i absolutnie nie chciał nawet słyszeć abym samotnie wracała do domu. Odprowadził mnie pod same drzwi. Chwilę rozstania przeciągałam jak tylko mogłam najdłużej, ale gdy usłyszałam, że za drzwiami zbyt głośno zaczynają się kręcić moi rodzice pomyślałam, że już najwyższa pora wrócić do rzeczywistości. Uścisnęłam na dobranoc dłoń mojego księcia z bajki i gdy już miałam się odwrócić i nacisnąć klamkę on nagle porwał mnie w swoje ramiona i namiętnie pocałował w usta, po czym bez słowa odwrócił się i zbiegł schodami w dół klatki schodowej. Z osłupienia wyrwał mnie głos mojego taty:

- Co tak stoisz na tym korytarzu, kluczy zapomniałaś czy co ?

- Cześć tatusiu, nie śpisz jeszcze ? - starałam się zachować naturalny ton mojego głosu, choć we mnie wszystko jeszcze wrzało. Nie dane mi było zbyt długo "powrzc" emocjonalnie, bo rodzice skutecznie sprowadzili mnie do rzeczywistości.

- Śpisz !? - ojciec zawył nienaturalnym głosem - jak my z matką możemy spać spokojnie, gdy dochodzi trzecia w nocy, co tam w nocy , nad ranem , a naszej jedynej córki jeszcze nie ma w domu !

- Jak to nie ma w domu, właśnie jestem - nie wytrzymałam - czy do Was jeszcze nie dotarło, że mam już 24 lata i jestem dorosła.

- Też mi dorosła się znalazła - matka sarknęła z ironią - dorosła to ty będziesz jak się ustabilizujesz, pójdziesz do pracy, założysz rodzinę i zamieszkaż oddzielnie. A tym czasem jesteś naszą córką i bardzo cię prosimy, abyś wracała do domu o przyzwoitej porze, albo przynajmniej raczyła nas poinformować gdzie jesteś i o której masz zamiar wrócić.

Tego było już za wiele! Zaciśnięłam zęby i z obrażoną miną poszłam do swojego pokoju ostentacyjnie trzaskając drzwiami. Chęć żebym się usatkowała i założyła rodzinę, ale kiedy usilnie próbuję to robić, to też im nie pasuje. Czy im się wydaje, że męża znajduje się siedząc w domu i czekając, aż któregoś dnia sam zapuka do drzwi ? A może najlepiej będzie, żeby to oni mnie wyswatali z jakimś dobrze sytuowanym ziemianinem jak to robili w średniowieczu ! Wściekłość zagłuszyła moje wzniosłe uniesienia po szybko skradzionym mi pocałunku. Że też rodzice potrafią tak skutecznie zniszczyć ulotne chwile szczęścia !

Następnego dnia rano obudziłam się ze strasznym bólem głowy i wręcz Saharą w gardle. Popędziłam do kuchni, dopadłam ran z zimną wodą i myślałam, że wypiję całą jego zawartość . Dopiero po chwili dotarło do mnie, że przy stole siedzą rodzice z dziwnym wyrazem twarzy. "Co jest u diabła ?" - przemknęło mi przez głowę.

Zresztą nie musiałam długo czekać na wyjaśnienia, bo właśnie w tej chwili tato przemówił bardzo patetycznym tonem :

- Madziu, chyba należą się nam jakieś wyjaśnienia, a przynajmniej przeprosiny.

- No wiem, że się martwiliście, przykro mi, przepraszam. Ale musicie zrozumieć, że wczoraj to była wyjątkowa sytuacja.

- Tak, wiemy wiemy. Ty zawsze masz wyjątkowe sytuacje ilekroć spotykasz na swojej drodze jakiegoś "patafiana".

- No teraz to przesadziłeś tato. To nie był żaden "patafian", jak go określiłeś, tylko całkiem przyzwoity i poważny mężczyzna .

- Przyzwoity mężczyzna odprowadza młodą dziewczynę do domu o nieco bardziej przyzwoitej porze, a że był poważny, nawet bardzo poważny, zwłaszcza wiekiem, to zauważyłam przez wizjerek - wtrąciła się mama.

- Dajcie spokój tym czczym gadaninom, nie mam ochoty tego wysłuchiwać. A stosując się do Waszej prośby informuję, że wychodzę do Alinki, a wrócę kiedy wrócę, sama jeszcze nie wiem - nie mogłam się powstrzymać od drobnej złośliwości.

Szybko się ubrałam i gdy tylko otworzyłam drzwi stanęłam jak zamurowana . Na wycieraczkę leżała czerwona róża z malutkim bilecikiem. Podniosłam go i przeczytałam "Mojej nocnej księżniczce - Maciek". Z dumną miną i różą w ręku ostentacyjnie przeszłam przez kuchnię i włożyłam kwiatka do wazonu.

Bez słowa opuściłam mieszkanie, gdzie pozostawiłam osłupiałych z wrażenia rodziców.

I niech mi teraz powiedzą, że to jakiś "bubek" poznany tylko na długość drinka. O NIE ! To facet z klasą przez duże "F" i mam nadzieję, że na dłużej.

Do Alinki dotarłam w ekspresowym tempie i od progu przystąpiłam do streszczenia wydarzeń z ostatniej nocy. Alinka słuchała z otwartymi ustami i widać było, że nie może uwierzyć w to co słyszy. Ja zresztą również do końca nie mogłam uwierzyć w to co mnie spotkało. Całej opowieści przysłuchiwała się również mama mojej przyjaciółki, pani Wandzia. Nie

przeszkadzało mi to wcale, a wcale, bo była wspaniałą matką, a zarazem bardzo mądrą kobietą. Wielokrotnie przychodziłam do niej po porady w przeróżnych sprawach i zawsze mogłam liczyć na jej mądrość życiową. Tak to już jest, że pewne rzeczy łatwiej powiedzieć obcym (choć pani Wandzia nie była tak całkiem obca) niż własnym, rodzonym rodzicom.

- Oj Madziu, ty lepiej uważaj na tego swojego Maciusia, bo tak na mój gust, to niezły oszust z niego - zawyrokowała pani Wandzia.

W pierwszej chwili zamurowała mnie jej tak szybka opinia o nim, jednak po sekundzie odzyskałam głos.

- Ależ pani Wandziu, skąd taki surowy osąd, przecież pani go w ogóle nie zna.

- Madziu, tak między nami mówiąc to Ty również go nie znasz, a pamiętaj, że miłość od pierwszego wejrzenia zdarza się tylko w nędznych romansidłach. W normalnym życiu taki facet albo jest gejem albo oszustem.

- To nie możliwe, to nie mój Maciek. On jest inny niż ci wszyscy tuzinkowi mężczyźni.

- Och kochana, nie znasz ty jeszcze życia, ojj, nie znasz. Żebyś tylko przez niego nie płakała. I pani Wandzia nie czekając na odpowiedź wyszła cichutko do kuchni kręcąc ze współczuciem głową. W pokoju została po niej tylko wymowna cisza. Dłuższą chwilę zadumy przerwała Alinka :

- A wiesz może co z Antosiem Agniechy ? Bo ten telefon od jej teściowej był przerażający. No właśnie, przez to całe zdarzenie z Maćkiem zupełnie zapomniałam o Agnieszce i jej synku.

Nie czekając ani chwili dłużej zadzwoniłyśmy do Agi. Okazało się, że "Mały", jak go wszyscy nazywali w domu, jest cały i zdrowy. Ma jedynie zaczerwieniony jeden paluszek, na który kapnęło gorące mleko. Nawet nie pojechali na pogotowie, choć patrząc na rozhisteryzowaną teściową zastanawiali się, czy przypadkiem jej nie jest potrzebny lekarz, jak to zrelacjonowała Agniecha. Szczęście, że "Małemu" nic się nie stało - za to z teściowej jeszcze przez długie tygodnie mieliśmy niezły ubaw.

Kolejne dni mijały mi na miłosnym wyczekiwaniu kiedy znowu zobaczę Maćka. Jednak po dwóch tygodniach milczenia z jego strony i po wielkich udrękach sercowych z mojej, zaczęłam pomału tracić nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Nawet w mojej głowie zakiełkowała myśl, że być może pani Wandzia jednak miała rację co do niego ? Może on naprawdę jest oszustem, lowelas jeden ? A ja głupia tak się dałam nabrać na te jego piękne oczęta ?

- Madziu ! - z bolesnej zadumy wyrwało mnie wołanie mamy z kuchni - chodź coś zjeść przed wyjściem, bo nie powinno się zaczynać dnia z pustym żołądkiem. Wiesz, że śniadanie, to najważniejszy posiłek w ciągu dnia.

Te słowa przypomniały mi, że miałam iść na uczelnię i odebrać dyplom z tytułem magistra ochrony środowiska, a potem byłam umówiona na ploty z niezastąpioną Alinką.

- Już idę mamó, ale jeść mi się nie chce, nie przełknę ani kęsa. To chyba z nerwów.

- Akurat, już ja swoje wiem. To nie nerwy tylko nieszczęśliwa miłość - a pod nosem dodała, tak abym nie słyszała - z resztą nie pierwsza.

- Słyszałam - zawołałam w jej kierunku i dodam - a ten komentarz był niepotrzebny, bo to wcale nie miłość.

- Ciekawa jestem co w takim razie ? - mama nie dawała za wygrane.

- Ojjj, mamuś nie nudź dzisiaj, bo nie mam do tego głowy. Czy ty nie rozumiesz, że za godzinę odbieram swój tytuł naukowy "magistra" ?

- Tak, tak moja ty pani magister, ciekawa jestem gdzie ty znajdziesz pracę jako "pani magister ochrony środowiska", takich magistrów namnożyło się tysiące, a wszyscy prawie siedzą na "bezrobotnym", bo w tym kraju nie ma pracy dla ludzi z takim wykształceniem. Żebyś ty była lekarzem, czy dentystką na ten przykład, to byłoby co innego - powiedziała z zadumą.

- A ty, mamó, jak zwykle niezadowolona ! Zamiast się cieszyć, że twoja jedyna córka

ukończyła studia, i to z wynikiem bardzo dobrym, to tylko potrafisz narzekać ! - byłam na nią wściekła i zaczynałam już dość mocno podnosić głos, ale w tym momencie do kuchni wszedł tato i bez słowa ucałował mnie w czoło, "swoją małą córeczkę", jak zawsze o mnie mówił . Zaczynało się robić trochę późno, więc poleciałam do pokoju ubierać się i umalować (bo musiałam wyglądać lepiej niż dobrze). Jeszcze przed wyjściem mama wcisnęła we mnie kromkę chleba i kubek kawy i każdy z domowników popędził do swoich codziennych obowiązków.

Na uczelni wszystko poszło bardzo sprawnie i dość szybko, a samo wręczenie dyplomów odbyło się w bardzo uroczystym tonie. Jednak miałam wielki żal do moich rodziców, że nie było ich razem ze mną w tak ważnej dla mnie chwili. Inni dostawali kwiaty i gratulacje od swoich mężów, narzeczonych, chłopaków, czy też od rodziców, a ja jak zwykle byłam sama. Dlaczego moi rodzice nie wzięli sobie choćby jednego dnia urlopu, aby przyjść tu ze mną ? Nie mogłam tego zrozumieć, przecież mieli mnie tylko jedną , jedną ?

Kiedy dotarłam na Rynek, Alinka już na mnie czekała. Była, tak jak ja, uroczyście nastrojona i pięknie ubrana. Gdy szłyśmy do "naszej kawiarenki", to jest do "Zamkowej", wydawało się nam, że wszyscy doskonale wiedzą , że idą dwie świeżo upieczone panie magister , i że nam tego zazdrości z całych serc. Czuliśmy się jakby świat leżał nam u stóp.

Wspaniałe uczucie ! Nigdy w życiu wcześniej, ani potem już nie doświadczyłam takiego uczucia ! To było coś, czego nie da się słowami opisać. Ta radość, ta duma z samych siebie ! Czuliśmy się tak szczęśliwe i lekkie życiowo !

W "Zamkowej" o tak wczesnej porze dnia , a zaledwie dochodziła trzynasta , tak jak się spodziewaliśmy było nie wiele klientów. Prawie wszystkie stoliki były puste.

Z premedytacją tak pokierowałam Alinkę, że usiadłyśmy przy tym samym stoliku, przy którym dwa tygodnie i jeden dzień temu siedziałam z moim "księciem z bajki". Oczywiście nie byłabym sobą gdybym od razu nie powiedziała tego mojej przyjaciółce.

- Ty podstępna babo ! Specjalnie mnie tu przyciągnęłaś, bo myślałaś, że może go tu spotkasz !? - wypaliła z grubej rury, jakby czytała w moich myślach.

- Ty Alinka musisz tak od razu wszystko wiedzieć, ale jak mam być szczerą to właśnie tak , tak , tak i jeszcze raz tak . Miałam nadzieję, że może tu będzie. Czy ty wiesz, że już dwa tygodnie nie daje znaku życia ? A ja po nocach nie mogę spać, bo ciągle o nim myślę. Powiedz dlaczego faceci tacy są ? Dlaczego najpierw robią dziewczynie nadzieję, a potem bez słowa odchodzą ?

- Magda daj spokój, przecież dobrze wiesz, że nie wszyscy tacy są. Akurat ty trafiłaś na takiego palanta, ale zobacz na mnie, na Agniechę, czy na inne nasze koleżanki. Czy one trafiły na takich jak ten twój cudowny Maciuś ? No sama powiedz. Przecież porządnych facetów jest mnóstwo, tylko trzeba umieć ich zauważyć.

- No pięknie, to znaczy, że ja jestem chyba jakaś ślepa.

- Jeśli chodzi o moją skromną opinię, to jesteś ślepa, ale tylko jeśli chodzi o tego twojego pięknisia. Przecież to od razu było wiadome, że to jakiś oszust i tani podrywacz. Dwa razy cappuccino poprosimy - powiedziała Alinka, bo właśnie w tym momencie przed nami zmaterializowała się kelnerka - i jeszcze dwie W-Z-tki . A co, należy się nam dzisiaj. Uprzejma kelnerka bez słowa skrupulatnie zapisała nasze "zachcianki", ale spojrzała na nas zaciekawionym spojrzeniem. Oczywiście nie wytrzymałyśmy i prawie chórem zaczęłyśmy jej tłumaczyć dlaczego dzisiaj jest dla nas taki szczególny dzień . Kelnerka pogratulowała nam naszych dyplomów, oczywiście najpierw musiała je pooglądać i się nimi chwilę pozachwycać, po czym w tempie ekspresowym zrealizowała nasze zamówienie. Jeszcze tak całkiem od siebie, bez żadnej prośby z naszej strony, postawiła nam na stoliku zapalone dwie piękne świeczki i powiedziała, że jak mamy święto, to musi być uroczyście. I rzeczywiście dopiero przy tych świecach poczułyśmy podniosły nastrój naszej chwili sukcesu ! Wszyscy w knajpce, ci co siedzieli cichutko od dłuższej chwili, jaki i ci co

dopiero wchodzili niosąc ze sobą gwar uliczny, spoglądali z zaciekawieniem w naszym kierunku. Na prawdę to były wspaniałe chwile !

Ja jednak myślałam cały czas biegłam w kierunku Maćka i ciągle zastanawiałam się jakby tu go odszukać. Oczywiście przy moim gadulstwie i długim języku wyrwało mi się :

- Szkoda, że nie ma z nami Maćka...

- Ty znowu zaczynasz. Wyrzuć go z pamięci, bo z tego i tak nic nie będzie.

- Łatwo ci mówić, bo ty masz swojego Karola, a ja wszystkie radości i niepowodzenia muszę znosić sama - rozżaliłam się na dobre.

- Daj spokój, Madziu ! Ty w końcu też znajdziesz tego jedyne.

- Ja już go znalazłam i wierzę, że lada dzień się do mnie odezwie.

- Ojj dziewczyno, wydorosłej i spójrz na życie trzeźwymi oczami ! Tak na prawdę ty w ogóle nic o nim nie wiesz poza tym, że ma na imię Maciek. A i co do tego nie była bym taka pewna. Przecież imię mógł zmyślić na poczekaniu.

To prawda, musiałam jej przyznać racje. Ale cóż, rozum mówi co innego, a serce i tak wie swoje. Ale Alinka już nie zaprzętała sobie głowy tymi banałami o nieszczęśliwej miłości i zapytała :

- Madziu powiedz co zamierzasz teraz robić ? Masz już może na oku jakąś pracę?

A może przynajmniej masz jakiś pomysł gdzie jej szukać ?

- Jeszcze nie wiem. Tak na prawdę to chciałabym jeszcze trochę się pouczyć. Wiesz znam już dobrze język angielski i tak myślałam , że może zrobię drugi fakultet z filologii angielskiej ? Sama jeszcze do końca nie wiem ?

- Słyszałam od mojej mamy, że jest u nas w mieście taka agencja co wysyła ludzi za granicę do pracy, ale tak żeby można było przy tym szkolić język. Parę osób już pojechało i są bardzo zadowoleni.

- A wiesz może co to za praca ? Bo jak jakaś praca w polu, to ja się nie nadaję.

- Z tego co słyszałam, to poszukują opiekunek do starszych osób, do dzieci, jakieś pomoce domowe, ale na pewno nie do pracy w rolnictwie.

- Chyba na razie poszukam czegoś tutaj, jakoś nie pali mi się do żadnego wyjazdu. A ty co zamierzasz robić ? A może masz już coś na oku ?

- Dziewczyno, obudź się ! Kto przy dzisiejszym bezrobociu potrzebuje astrofizyka.

- Ja ci to od lat mówię, że te twoje studia to tylko strata czasu i nie będziesz miała żadnej przyszłości. A na karierę zawodową w tej dziedzinie to masz małe szanse. I nie mówię ci tego przez złośliwość, tylko po prostu jestem realistką.

- Sorry, że ci powiem moja realistko, ale jako twoja długoletnia przyjaciółka mam prawo czasem ściągnąć cię na łono rzeczywistości i uwierz mi, że magistrów ochrony środowiska też jakoś nie poszukują. Nie licz na to, że oferty pracy będą do ciebie waliły drzwiami i oknami.

- No to nie pozostaje nam nic innego jak tylko wyjechać gdzieś za granicę do roboty na roli . Tu równocześnie jak na komendę ryknęłyśmy śmiechem, bo wyobraziłyśmy sobie nas dwie pchające radło za koniem i orzące pole. Nagle Alinka przestała się śmiać i spoważniała, a jej oczy zaczęły robić się coraz większe i jakby przerażone . Ten widok rozbawił mnie jeszcze bardziej, ale zanim zdążyłam zapytać co ją tak przeraziło, ktoś nagle zasłonił mi oczy dłońmi i powiedział :

- Zgadnij kto to ? - usłyszałam znajomy męski głos.

Bez słowa złapałam go za dłonie, bo już od samego początku wiedziałam kto stoi za moimi plecami i cała rozpromieniona powiedziałam do zaskoczonej całą sytuacją Alinki :

- Poznaj proszę Maćka, tego o którym ci opowiadałam - a zwracając się do Maćka powiedziałam - to moja najlepsza przyjaciółka Alinka.

- Maciej Sikora jestem, miło mi poznać tak przemiłą osobę, a zarazem przyjaciółkę mojej Madzi.

Zaskoczona dziewczyna podała na przywitanie ręką nowo przybyłemu, ale widziałam, że ciągle nie mogła się otrząsnąć z wrażenia. Za to mnie o mało nie rozsadziła radość. Szczebiotałam do niego o wszystkim co mnie spotkało przez te ostatnie dwa tygodnie zupełnie zapominając, że obok siedzi moja koleżanka. Po dłuższej chwili Alinka dyskretnie się ulotniła tłumacząc nam mętnie, że jest podobno umówiona gdzieś ze swoim Karolem. Gdy zostaliśmy sami przyszła chwila na wyjaśnienia dlaczego tak długo się nie odzywał, bo przecież dwa tygodnie to prawie cała wieczność gdy się czeka. Najpierw ostro mu się oberwało za tak długie milczenie, a dopiero potem pozwoliłam się wytłumaczyć. Wyjaśnił mi, że jest inspektorem kontroli jakości w jakichś tam zakładach mięsnych i niestety musiał jechać w teren w delegację, ale teraz przez kilka dni na pewno będzie w Poznaniu i postara się wynagrodzić mi ten stracony czas. Gdybym mogła opisać jaka byłam wtedy szczęśliwa ! Chyba nie było szczęśliwszej osoby na świecie !

Całe popołudnie szwendaliśmy się po mieście rozmawiając o rzeczach mało istotnych i takich trochę poważniejszych, o jego pracy, moich planach na przyszłość i ogólnie o nas nawzajem, bo każde chciało się dowiedzieć o tym drugim jak najwięcej. Co z jego opowieści było prawdą, a co tylko wymysłem niedaleka przyszłość miała to pokazać, ale w tej chwili wierzyłam mu bezgranicznie we wszystko co mówił.

Dochodziła piąta popołudniu gdy wreszcie przyczłapałam do domu. Tak, tak, przyczłapałam, bo chodzeniem, to ciężko było nazwać. Byłam po prostu padnięta ! Te wszystkie zdarzenia i wrażenia dnia dzisiejszego mnie wykończyły ! Marzyłam jedynie o ciszy i samotności, ale gdy tylko otworzyłam drzwi od mieszkania już wiedziałam, że nie będzie mi to dane. Od progu przywitał mnie wściekły głos mojej mamy.

- To ty Madziu ? No wyobraź sobie , że znowu wziął dwa dni urlopu i pojechał !

- Gdzie go znowu poniosło ? - wiedziałam, że mama mówi o ojcu. - Ooo, ciocia Matylda, witaj - wchodząc do kuchni zauważyłam, że przy stole razem z mamą siedzi siostra mojego taty.

- A żebyś to ja wiedziała gdzie? Gdzieś w Polskę, wiesz jak to jest z ojcem ... - tu głos mamie się na chwilę urwał, aby po chwili dodać z żalem - a mieliśmy jutro iść na to przyjęcie w banku, niestety te przekłete znaczki są ważniejsze od wszystkiego !

Rzeczywiście, tu trzeba przyznać, że choć mój tato był bardzo statecznym i odpowiedzialnym człowiekiem, to miał w życiu jedno, jedyne szaleństwo. To były właśnie znaczki. Od dziecka był zapalonym filatelistą i w istocie gdy chodziło o znaczki, to zapominał o bożym świecie. Nie raz zdarzało się, że jechał na drugi koniec Polski, aby wymienić się na jakiś znaczek z drugim takim samym postrzelonym hobbystą (jak ich nazywała mama). Tym razem było dokładnie tak samo. Znowu z kimś się umówił przez telefon i długo nie myśląc wsiadł do samochodu i już go nie było. Dobrze, że chociaż zdążył mamie powiedzieć, że wyjeżdża i w jakiej sprawie, bo czasami to i tego nie powie w roztargnieniu.

Wiedziałam, że teraz muszę wkroczyć do akcji i załagodzić całą sytuację :

- Mamo uspokój się, przecież ojciec odkąd pamiętam zawsze tak się zachowywał gdy ktoś tylko wyraził chęć zamiany na jakiś tam unikat. Jutro wróci do domu i wszystko będzie dobrze.

- Co mi po jego powrocie jutro jak mi przepadnie takie wspaniale zapowiadające się przyjęcie. Czy ty wiesz kto tam ma być ? - tu nie zdążyłam nic powiedzieć, bo mama na jednym wdechu wyrzuciła z siebie - sama Beata Kozidrak, jako gość specjalny !!! No tak przecież mama była jej fanką odkąd tylko zaczęła śpiewać. Ma chyba wszystkie jej płyty.

- O właśnie ! Do taty to masz dzisiaj pretensje, a już zapomniałaś jak parę lat temu pojechaliśmy na wczasy trzy dni później, bo musiałaś pędzić do Warszawy po jej płytę z podpisem ? Sama widzisz! Zrozum człowieka, a i on cię zrozumie, jak mówiła babcia.

- Córciu ja to wszystko rozumiem, ale i tak mi strasznie przykro !
- Mamo przecież możesz pójść tam sama .
- Właśnie, że nie mogę ! To taka gala, że każdy musi być z osobą towarzyszącą - dukwała mama przez łzy .
- Helenko, nie załamuj rąk, już my z Madzią coś wymyślimy - tu do głosu dostała się wreszcie ciocia Matylda.
- No właśnie, ciociu ! - tu mnie olśniło - przecież mama może pójść tam z wujkiem Stefanem.
- Świetny pomysł, że ja na to wcześniej nie wpadłam ! - zawołała uradowana ciotka, że tak szybko rozwiązał się problem.
- Ale co na to powie Stefanek ? - zapytała mama pełna obaw, bo wiedziała , że wuj nie lubi takich spędów .
- O to ty się już kochana nie martw. Stefana biorę na siebie. Już ja mam swoje sposoby, żeby go przekonać - wiedziałam, że ciotka tego dokona bez większego trudu, bo wujek był po prostu "pantoflarzem" i zawsze było tak jak jego ukochana żona sobie życzyła.
- Jak tak mówisz Matyldziu, to nie zostaje mi nic innego, tylko ci podziękować za wypożyczenie Stefanka - głos mamy był już bardziej spokojny i nawet usłyszałam nutę radości.

Teraz Ciotka odzyskała całkowitą pewność siebie i bez trudu powróciła do ulubionej roli "dyrygenta" rodziny, bo rządzenie było jej ulubionym zajęciem.

Od razu zarządziła :

- Madziu ty skocz do sklepu i kup farbę do włosów, bo trzeba Helence poprawić kolor (tu trzeba nadmienić, że od dawna mama farbuje się na blond i co jakiś czas trzeba poprawiać jej "odrosty", do czego skutecznie zaprzęga mnie lub ciocię Matyldę), ja skoczę szybciotko do domu, poinformuję Stefcia, że jutro ma wychodne i przywiozę parę sukien wyjściowych, to jakąś dobierzemy - zaordynowała i pognęła jak na skrzydłach wypełnić swoją misję.
- Tego można było się spodziewać po ciotce, bo będąc podobnej postury do mamy, zawsze jej pożyczowała przeróżne kreacje. Sama miała ich pełne trzy szafy.

Z resztą ja również wielokrotnie chodziłam do niej po jakiś ciuszek na imprezkę i nigdy się nie zdarzyło, aby mnie nie poratowała. Jeśli chodziło o stroje na wszelkie okazje, to ciotka Matylda była po prostu skarbnicą ! Tak więc resztę dnia spędziłam na szykowaniu mojej mamy na jutrzejszą galę.

Do łóżka dowlokłam się na resztkach sił, gdy dochodziła pierwsza w nocy. Zasnęłam od razu, gdy tylko położyłam głowę na poduszce. Do samego rana śniłam o Maćku. Śniło mi się, że przyszedł do moich rodziców odświętnie ubrany z wielkim bukietem czerwonych róż prosić o moją rękę. Cóż to był za wspaniały sen !!!

A może to był sen proroczy ? Przyszłość pokaże....

ROZDZIAŁ II

=====